



Podlaska „normalność” promieniuje na świat

■ Z dr Pawłem Grabowskim, założycielem pierwszego w Polsce wiejskiego Hospicjum im. Proroka Eliasza z siedzibą w Michałowie, laureatem Podlaskiej Marki, rozmawiają Ilona Karpacz i Paweł Staniurski



Dr Paweł Grabowski podczas wizyty u swoich pacjentów

Fot. Piotr Mojsak

Zacznijmy od początku. Choć dużo się o Panu i domowym hospicjum mówi, to tak naprawdę Pana historia jest mało znana. Jak się Pan znalazł na Podlasiu?

Ukończyłem Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, zdobywając dyplom na Wydziale Stomatologii oraz na Wydziale Lekarskim Collegium Medicum UJ. Następnie zdobyłem specjalizację z zakresu chirurgii twarzowo-szczękowej. Pracowałem w klinikach chirurgii twarzowo-szczękowej i w końcu w Centrum Onkologii na Ursynowie w Klinice Nowotworów Głowy i Szyi. To właśnie tam spotkałem się z ludźmi, którym nie udało się wygrać z chorobą. To były osoby, którym lekarz w pewnym momencie musiał powiedzieć, że nic się nie da zrobić i dawał im skierowanie do lekarza rodzinnego, do domu, bądź hospicjum – jeżeli było ono w miejscu zamieszkania. Pracowałem w warszawskich hospicjach na Ursynowie, Krakowskim Przedmieściu oraz w hospicjum w Błoniu pod Warszawą. Następnie otworzyłem specjalizację z medycyny paliatywnej. W moim życiu nastąpił

pewien epizod, który skłonił mnie do przewartościowania wszystkiego. Pomyślałem, że skoro życie jest tak kruche, to mogę zrobić coś tak szalonego, jak utworzenie hospicjum tam, gdzie nie miało ono szans powstać. Wybór padł na Podlasiu. Zaczęło się to od nawiązania kontaktu z prawosławnym duchownym ks. Henrykiem Paprockim, z którym podzieliłem się pomysłem utworzenia hospicjum. Skontaktował mnie z białostockim prawosławnym abp. Jakubem, który pokazał mi miejscowość, gdzie może powstać hospicjum. Była to Nowa Wola. Tamtejsza parafia prawosławna przekazała Fundacji Podlaskie Hospicjum Onkologiczne – którą założyłem – budynek po starej szkole. Zakładając fundację, myślałem, że będzie ona prowadziła głównie hospicjum. Okazało się jednak, że podpisanie kontraktu z NFZ nie jest rzeczą łatwą. Narodowy Fundusz Zdrowia jest machiną, która raz na pięć lat dokonuje kontraktowania. Los tak chciał, że fundacja musiała czekać na kolejne rozdanie świadczeń. Ksiądz Jarosław Szczerbaczk, proboszcz parafii w Nowej Woli, powiedział mi, że w okolicy jest dużo osób niepełnosprawnych, którym trzeba pomóc. Wpadliśmy więc na pomysł, aby fundacja w pierwszej kolejności ruszyła z warsztatem terapii zajęciowej. Kilka miesięcy później, a dokładniej 1 czerwca 2012 roku, pomimo braku pieniędzy, działacze zaczęło społeczne hospicjum domowe na obszarach wiejskich.

Działalność bez kontraktu z NFZ to nieco szalony pomysł. Czy jednak wytrwałość w dążeniu o uzyskanie kontraktu z NFZ się opłaciła?

Wielu osobom się wydawało, że to, co robię, nie ma prawa być, a jednak się udało. Przez okres ponad pięciu lat, bez żadnej pomocy finansowej z NFZ, stale dwadzieścia



parę osób miało profesjonalną opiekę, a kilkanaście pracę. Sytuacja nieco się zmieniła od lipca 2017 r. To właśnie wtedy NFZ podpisał z nami kontrakt. Obecnie pod opieką hospicjum jest 36 osób. Narodowy Fundusz Zdrowia pokrywa jednak koszt opieki nad 14 osobami. Pozostałe osoby nie są chore na choroby, za które NFZ płaci pieniądze, żeby się nimi opiekować. Być może w niedługim czasie stałyby się pacjentami na NFZ, bo pojawiłyby się u nich odleżyny czy jakieś inne niewydolności kwalifikujące osobę chorą do takiej opieki. My opiekujemy się nimi po to, aby te rzeczy się nie wydarzyły. Wiem, że myśląc w kategoriach biznesowych, lepiej byłoby poczekać, aż pogorszy się stan takiego pacjenta i będzie mógł zostać objęty kontraktem z NFZ. Fundacja nie prowadzi jednak działalności biznesowej, a zajmuje się działaniami lekarskimi.

Jak Fundacja pozyskuje pieniądze na zapewnienie opieki osobom, które nie są ujęte w kontrakcie z NFZ?

Osoby nieobjęte kontraktem z NFZ otrzymują naszą pomoc dzięki wsparciu darczyńców indywidualnych oraz instytucji. Pieniądze na opiekę nad naszymi pacjentami pozyskujemy także z jednego procenta podatku, zbiórek oraz charytatywnych imprez. W ostatnim czasie usłyszał o nas znany polski dziennikarz, publicysta Szymon Hołownia. Podpisał z nami umowę, w której zobowiązał się, że przez okres jednego roku będzie pomagał nam przy siedmiu pacjentach. Na resztę pacjentów w dalszym ciągu szukamy środków.

Na czym polega praca w hospicjum domowym?

To przede wszystkim opieka nad drugim człowiekiem wymagającym pomocy. Zajmujemy się osobami nieuleczalnie chorymi, niepełnosprawnymi oraz u kresu życia. Opiekujemy się nimi, dbamy m.in. o to, aby osoby leżące nie dostały odleżyn, żeby nie cierpiały z bólu. Ta praca wcale nie jest straszna. My jeździmy do ludzi, którzy mają swoje pragnienia, marzenia i cele. Dla niektórych marzeniem jest wyjść przed swój własny dom i zobaczyć

◀ **Troskliwą opieką pacjentów domowego hospicjum wiejskiego otacza dr Ewa Stankiewicz** Fot. Piotr Mojsak

jak chociażby kwitną kwiaty w ogrodzie. Osoby, które są pod naszą opieką to tacy sami ludzie jak my. Będą żyć, aż do śmierci. Jedyne czym się różni nasz pacjent od zdrowego człowieka to tym, że widzi on perspektywę końca swego życia bardziej niż ktokolwiek inny. Życie tych osób jest tak samo wartościowe, jak każdego innego człowieka. Nasi podopieczni pozostają z nami w stałym kontakcie. W każdym momencie mogą do nas zadzwonić.

Czym oprócz opieki nad osobami ciężko chorymi zajmuje się Fundacja Hospicjum Proroka Eliasza?

Drugą gałęzią działalności fundacji jest edukacja. Powadзимy zajęcia w szkołach z dziećmi i młodzieżą, ze studentami medycyny, z seniorami oraz z lekarzami podczas szkoleń w Naczelnej Izbie Lekarskiej. Dużo rozmawiamy o godności i szacunku dla życia drugiego człowieka. Mówimy o znaczeniu właściwej komunikacji z pacjentem i uwrażliwieniu na szczególne potrzeby ludzi starszych i chorych. Na spotkaniach powtarzamy, że wstydem nie jest głośne prośenie o pomoc. Tłumaczymy, jak złożone jest chorowanie i z ilu aspektów się składa.

Ile osób pracuje w społecznym hospicjum?

W tej chwili w hospicjum Proroka Eliasza pracuje na stałe dwoje lekarzy, pięć pielęgniarek, jeden psycholog, trzech fizjoterapeutów. Mamy także osobę zajmującą się social mediami oraz jedną osobę od obsługi biurowej. Bardzo byśmy chcieli, żeby w naszej ekipie pojawił się dodatkowy lekarz oraz osoba, która zajęłaby się promocją, kontaktami z firmami i instytucjami. Powinny to być osoby, które swoją pracę będą wykonywać z miłością i troską. Oddadzą temu, co robią, całe swoje serce. Na takich ludzi właśnie czekamy i serdecznie zapraszamy do współpracy. Dodam, że każdy z naszych pracowników – bez wyjątków – jeździ do pacjentów. Pracownicy „niemedycyjni” jeżdżą po to, aby nie zapomnieć, dla kogo pracują.

A co z wolontariatem, czy są chętni do pomocy?

Mamy wolontariuszy tzw. akcyjnych. To dzieci i młodzież ze szkół. Pomagają nam przy organizowaniu akcji np. pola nadziei; robią zbiórki, festyny i kiermasze. Poprzez tego typu akcje młodzież uczy się odpowiedzialności społecznej. Mamy także wolontariuszy, którzy dzielą się z nami swoją wiedzą i kompetencjami. Zazwyczaj są to m.in. prawnicy, przedsiębiorcy, a także lekarze, którzy konsultują naszych podopiecznych, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Stara się Pan również uspołecnić problem opieki nad osobami chorymi na terenach wiejskich, często wyludnionych, jak w przypadku przygranicznych wsi w naszym regionie.

Z dużym prawdopodobieństwem, będziemy razem z Fundacją Pracowni Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”, która zajmuje się innowacjami społecznymi, realizować dwa projekty. Pierwszy polegać będzie na testowaniu nowego modelu działania hospicjum na terenach wiejskich. Model miejskiego działania hospicjum na terenach wiejskich się nie sprawdza. W mieście można powiedzieć do pacjenta, że się nie kwalifikuje do hospicjum, i wtedy taką osobę obejmie opieka pielęgniarska długoterminowa, można też zapewnić fizjoterapię domową. Na wsi system ten jest ewidentnie niewydolny. Drugą innowacją, jaką będziemy realizować, jest „Podrzuc sasiada do cerkwi, podrzuc sasiadkę do kościoła”. Chcemy przy jej pomocy sprawdzić, na ile sąsiedzi są chętni do okazywania sobie wzajemnej pomocy.

Jak wygląda typowy dzień pracy w Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza?

Nie ma ani jednego takiego samego dnia. Każdy przynosi za sobą coś innego. Czasem jest tak, że odwiedza nas pacjent albo jego rodzina. Czasami w miarę potrzeb jeździmy załatwić sprawy urzędowe. Przy tym wszystkim najważniejsze są jednak wizyty u chorych w ich domach. Pracownicy codziennie pokonują kilkadziesiąt kilometrów do wsi gmin Narew, Narewka, Zabłudów Michałowo, Gródek, aż po samą granicę z Białorusią.

Kto zazwyczaj jeździ do chorego?

Na wizyty jeździ ekipa złożona z lekarza, pielęgniarki, psychologa i fizjoterapeuty. Ten ostatni jest nie tylko po to, aby usprawnić osobę nieuleczalnie chorą, ale pomaga też usprawnić jego opiekuna, który często już sam nie ma sił.



Czy dostrzega doktor, że pomoc i serce, które cała ekipa fundacji wkłada w swoją pracę, przyczynia się do poprawy jakości życia osób chorych?

Kierując się własnym doświadczeniem, widzę, że osoby które były szare, z ostrymi rysami twarzy, w ciężkim cierpieniu wydawałyby się, że już za chwilę będą umierać, nadal żyją i powracają w miarę do funkcjonowania. Oczywiście nie zawsze uda się zlikwidować objawy choroby do zera. Poziomu bólu nie da się czasami zlikwidować, ale można go doprowadzić do stanu akceptowalności. Jakość życia tych ludzi ulega poprawie. Osobiście wychodzę z założenia, że nawiązanie dobrej relacji z drugim człowiekiem pomaga w leczeniu. Tak naprawdę, dodatkowo, poza aspektem medycznym trzy inne: psychologiczny, socjalno-społeczny oraz duchowy wpływają na poprawę stanu zdrowia pacjentów. I my te aspekty opieki i wsparcia staramy się zapewnić. Jeśli zachodzi taka potrzeba, to kontaktujemy się z osobą duchowną, z pracownikami ośrodków pomocy społecznej – wspólnie zastanawiamy się, jakiej pomocy potrzebuje dana osoba. Robimy to po to, aby chorzy mogli przeżyć resztę swojego życia z godnością.

Stara się Pan stworzyć pierwsze w Polsce wiejskie hospicjum stacjonarne...

Dla niektórych naszych pacjentów przychodzi taki okres, że hospicjum domowe to jest już za mało i muszą mieć opiekę całodobową. Pobyt w hospicjum stacjonarnym odległym o kilkadziesiąt kilometrów od domu to często duży problem. Oznacza to bowiem rozstanie z bliskimi. Naszym marzeniem jest, żeby ośrodek stacjonarny powstał tu, na miejscu. Mamy już działkę, pod budowę. Ośrodek Hospicyjno-Opiekuńczo-Edukacyjny ma funkcjonować we wsi Makówka w gminie Narew. W ośrodku będzie się mieściła także siedziba hospicjum domowego, wypożyczalnia sprzętu dla podopiecznych, a także kaplica ekumeniczna. Mają się tam także znaleźć sale przeznaczone na zajęcia edukacyjne z dziećmi, młodzieżą, studentami, lekarzami. To, co przekazemy młodemu pokoleniu podczas naszych spotkań, wpłynie na to, jaką w przyszłości



„Widzę ogromne zmiany, jakie nastąpiły w województwie podlaskim (...) poprawił się stan dróg dojazdowych do miast i wsi. Stolica województwa jest nie do poznania (...) Zmiany zachodzą, przy czym walory regionu nie są tracone.”



i szkoleniowe, chcemy zmieniać świadomość słuchaczy, podkreślać znaczenie szacunku dla osób starszych i tych w chorobie, dbać o godne warunki dla nich. Pokazujemy także, co w naszym regionie jest dobre. Województwo podlaskie to teren wielopokoleniowy, w którym w jednym domu często jeszcze żyją obok siebie trzy pokolenia. Nie udaje się tam, że śmierci nie ma. Przy trumnie dziadka stoją małe dzieci, rodzice – wszystko to jest naturalne, normalne. Chcemy promieniować tą normalnością na cały świat. Wierzymy, że to co robimy, ma sens. Staram się przekazywać tę fascynację Podlasiem dalej. Udaje mi się to chociażby podczas realizacji projektów międzynarodowych. Ostatnio był to projekt ProHospiz, którego beneficjentami były: Polska, Hiszpania, Portugalia, Niemcy i Rumunia. My byliśmy w każdym z tych krajów, oni byli u nas. Uczyliśmy się od siebie, jak wyglądają nasze hospicja, jak pomagamy, jak funkcjonujemy. Nawiązaliśmy także kontakt z Hospicjum na Białorusi, Litwie oraz w Grecji.

Jak z Pańskiej perspektywy województwo podlaskie się zmieniło ?

Żyję tu już od dziewięciu lat. Widzę ogromne zmiany, jakie nastąpiły. Przede wszystkim znacznie poprawił się stan dróg dojazdowych do miast i wsi. Stolica województwa jest nie do poznania. Utworzenie szlaku Green Velo dało możliwość zwiedzania miejscowości oraz obiektów o dużej wartości przyrodniczej, kulturowej i historycznej na rowerze. Zmiany zachodzą, przy czym walory regionu nie są tracone.

Czego życzyć Fundacji z okazji szóstych urodzin?

Przede wszystkim wytrwałości i odporności na stres. Dobrych ludzi, którzy będą wokół nas. Powodzenia w zebraniu kwoty 15 mln zł, która pozwoli na budowę Ośrodka Hospicyjno-Opiekuńczo-Edukacyjnego.



Fot. Piotr Mojsak